

MIRO GAVRAN

**WSZYSTKO O KOBIECIACH
(KWINTOLOGIA)**

przekład: Anna Tuszyńska

Prawa Autora i Tłumacza reprezentuje:
Panga Pank
ul. Józefa 16/14, 31-056 Kraków
www.pangapank.com, teatr@pangapank.com
Anna Wierzchowska Woźniak tel. 0507 075 945

OSOBY:

TYLKO PRZYJACIÓŁKI, opowiadanie pierwsze, A

Magda..... 40 lat

Anita..... 37 lat

Jolka..... 37 lat

KARIERA, opowiadanie drugie, B

Krysia..... 43 lata

Hania..... 35 lat

Ola..... 43 lata

MIŁOŚĆ, opowiadanie trzecie, C

Nina..... 35 lat

Maria..... 60 lat

Janka..... 37 lat

PRZEDSZKOLE, opowiadanie czwarte, D

Mimi..... 3 lata

Binia..... 4 lata

Dzidzia..... 3 lata

DOM SENIORA, opowiadanie piąte, E

Rozalia..... 92 lata

Matylda..... 88 lat

Luiza..... 87 lat

Uwaga:

W przedstawieniu grają tylko trzy aktorki. Każda odgrywa pięć ról.

PIERWSZA AKTORKA gra Magdę, Krysie, Ninę, Mimi i Rozalię.

DRUGA AKTORKA gra Anitę, Hanię, Marię, Binię i Matyldę.

TRZECIA AKTORKA gra Jolkę, Olę, Jankę, Dzidzię i Luizę.

Uwaga druga:

Ponieważ przejścia z jednej sceny do drugiej, tj. z jednego opowiadania do drugiego, muszą być bardzo szybkie, aktorki w neutralnej charakteryzacji zmieniają tylko swój wygląd - szal, kapelusz, peruka, marynarka...

Uwaga trzecia:

Ze względu na złożoną strukturę dramat ten będzie się „ciężko” czytać, „ciężko” reżyserować i „ciężko” interpretować. Dlatego polecam uważne wczytywanie się, matematycznie precyzyjne reżyserowanie i dynamiczne interpretowanie.

1. A - TYLKO PRZYJACIÓŁKI

Pokój gościnny Anity.

Anita, Magda.

Anita to długowłosa, młoda kobieta, ubrana w dobrze skrojoną sukienkę. Wychodzi z łazienki, niosąc miskę ze ścierką do podłogi. W tym momencie słychać dzwonek do drzwi. Anita odstawia miskę na podłogę.

ANITA: Idę!

Podchodzi do drzwi wejściowych i otwiera je. Do pokoju wchodzi Magda.

MAGDA: Cześć! Przepraszam za spóźnienie.

ANITA: Cześć! Już myślałam, że w ogóle nie przyjdiesz.

MAGDA: Wydaje ci się, że wyjechałabym bez pożegnania? A to co?

Wskazuje na miskę z wodą.

ANITA: Koszmar! Nawet nie pytaj! Zalało mi łazienkę!

MAGDA: Jak? Kiedy?

ANITA: Kiedy wróciłam ze szkoły, w łazience było pełno wody. Myślałam, że się załamie.

MAGDA: Co się stało?

ANITA: Pękła rura. Od razu zawołałam dozorcę, on się w końcu na tym zna. Dopiero co wyszedł.

MAGDA: I co? Naprawił? Teraz już wszystko w porządku?

ANITA: I tak, i nie. Woda już nie leci, wszystko wysprzątałam, ale sąsiadce z dołu... poznałaś ją kiedyś, - sufit łazienki pani Marii nadaje się do remontu. Wszystko do niej przeciekło.

MAGDA: I co teraz?

ANITA: Nie wiem. Będę musiała zapłacić za malowanie. Odchodziła od zmysłów, płakała. Ja też jestem zrozpaczona, strasznie mi głupio i przykro. Jutro pani Maria obchodzi urodziny, przyjeżdżają obie córki. Wszystko jej zepsułam, tak się niezręcznie czułam.

MAGDA: Przestań, przecież nie zrobiłaś tego celowo. Kochana, nie musisz się tak zawsze obwiniać.

ANITA: Wiem, ale tak czy inaczej - moja powódź popsuje jej uroczystość.

MAGDA: Co się stało, to się nie odstanie.

ANITA: Miałam ciężki dzień - przed południem scysja z dyrektorem szkoły - rozszłościł się, bo usprawiedliwiłam nieobecności jednemu chłopcu, którego chcieli wyrzucić ze szkoły i teraz nie mogą. Zarzucił mi, że jestem zbyt miękka, że żaden ze mnie pedagog, mówił, że profesorowie też muszą być czasami surowi i zdecydowani - a kiedy przyszłam do domu, czekała na mnie ta nieszczęsna powódź.

MAGDA: Biedactwo moje - i jeszcze ja jutro wyjeżdżam. Jak wytrzymasz beze mnie te dwa miesiące?

ANITA: To naprawdę zły dzień.

MAGDA: Wiem, że tobie będzie trudniej niż mnie. Ja się będę obracała wśród ludzi z mojego fachu, będę się doskonalić w zawodzie, który lubię. Nareszcie zobaczę Amerykę. Czas minie mi dużo szybciej niż tobie. Najchętniej zapakowałabym cię do walizki i przemyciła samolotem do Waszyngtonu.

ANITA: Walizka musiałaby być raczej duża.

MAGDA: Musisz mi coś obiecać, coś, co jest ważne dla ciebie.

ANITA: Co?

MAGDA: Nie chcę, żebyś znów była nieszczęśliwa. Dlatego cię proszę, żebyś do niej nie wróciła, kiedy mnie nie będzie.

ANITA: Nie bój się. To już skończone.

MAGDA: Tak czy inaczej, bądź ostrożna. Nie pozwól, by cię znowu jakimś tanim zagranem pozyskała, byś znowu była jej uległa.

ANITA: Nie bój się. Co było, to było. Jeżeli mi zaproponuje, żebyśmy znowu mieszkały razem, odmówię. Potrafię odmówić.

MAGDA: Jeżeli w ogóle zaczniesz z nią rozmawiać, to już przegrałaś. Jesteś słabsza od niej. Dlatego musisz mi obiecać, że w ogóle nie będziesz z nią rozmawiać.

ANITA: A co jeśli do mnie zadzwoni?

MAGDA: Powiesz jej, że się śpieszysz, że właśnie wychodzisz i odłożysz słuchawkę.

ANITA: Że się śpieszę, i że właśnie wychodzę?

MAGDA: Tak.

ANITA: A co, jeśli zadzwoni późno wieczorem?

MAGDA: Powiesz, że się właśnie położyłaś, i że musisz wcześniej wstać. I odłożysz słuchawkę.

ANITA: Myślisz, że potrafię?

MAGDA: Musisz. Przypomnij sobie, przed pięcioma laty nie mogłaś się od niej uwolnić - dopiero ze mną stałaś się niezależną osobą. Dzięki mnie wyprowadziłaś się od niej, wynajęłaś to mieszkanie, dopiero wtedy zaczęłaś żyć własnym życiem. Mam rację?

ANITA: Masz.

MAGDA: Kiedy wrócę z Ameryki, będzie już kwiecień, szybko przyjdzie lato i czas na urlop - wynagrodzimy sobie to, że nie będziemy się widziały dwa miesiące. Znowu pojedziemy w jakieś ciepłe miejsce. Nasze piąte wspólne wakacje. Kiedy ci będzie ciężko beze mnie, pomyśl o tym, a zły nastrój minie. Kiedy już będziemy nad morzem, wszystko ci opowiem, o mojej specjalizacji, o pracy w amerykańskich szpitalach, o wszystkim, co tam przeżyję. Tylko, proszę cię, nie pozwól, by ona znowu wtargnęła w twoje życie. Nie pozwól jej przez wzgląd na siebie. Nie zapominaj, że zaczęłaś oddychać pełną piersią dopiero wtedy, gdy uwolniłaś się spod jej dominacji.

ANITA: Ja to wszystko wiem, ale...

MAGDA: Ale co?

ANITA: To jednak matka.

MAGDA: Właśnie dlatego mam jej za złe, że zmarnowała ci życie, że tak cię uwiązała. Musisz przyznać, że to głupie mieszkać z mamusią do swoich trzydziestych drugich urodzin. To było egoistyczne z jej strony. Zgadzasz się ze mną?

ANITA: Zgadzam się.

MAGDA: No mała, trzymaj się, kiedy mnie nie będzie.

ANITA: Dobrze. Z kim zostawiasz córkę do swego powrotu?

MAGDA: Jak to z kim? Samą. Ma już czternaście lat. Umie zatroszczyć się o siebie. Wychowałam ją tak, by umiała sobie radzić, inaczej niż ciebie twoja matka.

1. B - KARIERA

Pokój gościnny Krysi.

Krysią, Hanią, Ołą.

Wszystkie trzy kobiety trzymają kieliszki w rękach. Sporo wypity.

OLA: Haniu, Krysiu - jeszcze po kieliszku?

KRYSIA: Może być, jeśli ty mi nalejesz, ja już nie mogę stać na nogach.

HANIA: Oleńko, mnie też nalej.

Ola napełnia kieliszki.

OLA: Za wasze zdrowie, pijane moje przyjaciółki.

HANIA: Za wasze zdrowie, laski.

KRYSIA: Za nasze zdrowie, babeczki.

Kobiety wypijają do dna.

HANIA: To fantastyczne, że co sobotę się spotykamy, że w każdą sobotę dajemy mężom i dzieciom wolne. To fantastyczne, że pracujemy w tej samej firmie, fantastyczne, że jesteśmy teraz razem.

KRYSIA: Cudownie! Chrząż mnie, jeśli tak nie jest.

OLA: Tak, cudownie!

KRYSIA: Jeśli tak, to czemu nie zaśpiewamy?

OLA: Może nie mamy słuchu.

HANIA: Może ty nie masz. Ja w szkole podstawowej śpiewałam w chórze.

KRYSIA: Ho, ho. No to zaśpiewajmy „Być kobietą”.

HANIA: Śpiewajmy!

KRYSIA+HANIA+OLA:

Być kobietą, być kobietą,

Marzy ciągle będąc dzieckiem.

Być kobietą, bo kobiety

Są występne i zdradzieckie.

Być kobietą, być kobietą,

Oszukiwać, dręczyć, zdradzać.

Nawet gdyby komuś miało to przeszkadzać.

HANIA: Cudownie!

KRYSIA: Ola, zdradziłaś kiedyś swojego?

OLA: Zakryj uszy, to ci powiem. Nie zdradziłam! A nawet gdybym zdradziła, tobie bym ostatniej powiedziała, bo nie umiesz trzymać języka za zębami. A więc nie, nie zdradziłam.

KRYSIA: A ty, Haneczko? Jesteś wierna mężowi?

HANIA: Tak. Przez kilka dni w miesiącu.

Kobiety wybuchają śmiechem.

KRYSIA: Uu! To było dobre. Wierna przez kilka dni w miesiącu. Hanka, jesteś genialna.

OLA: Dziewczyny, jakie to cudowne, że każdej soboty zostawiamy mężów, nasze nudne dzieci.

A gdzie jest teraz twój „byczek”?

KRYSIA: Byczek poszedł z synem do kina. Na „Gwiazdne wojny”.

OGLA: Dobrze mu tak. Film jest okropny. A gdzie twój mąż?

HANIA: Został z małym w domu. Na pewno oglądają telewizję.

OLA: Ci mężczyźni - są najlepsi, kiedy oglądają telewizję.

KRYSIA: A ja myślałam, że są najlepsi, kiedy to robią.

OLA: Co?

KRYSIA: Dobrze wiesz, co.

OLA: A, to. Myślisz o bzykaniu?

KRYSIA: Aha.

OLA: Nie lubię już tego robić z moim.

KRYSIA: Dlaczego?

OLA: Wiesz, jak on to robi?

KRYSIA: Nie wiem, powiedz.

HANIA: Powiedz, powiedz!

OLA: Naprawdę chcecie wiedzieć?

KRYSIA+HANIA: No dalej, powiedz nam!

OLA: Mój to robi tak, jakby jechał na rowerze, z zapalonym papierosem w kąciku ust - popiół leci na mnie, a on bzyka.

KRYSIA: Super!

OLA: Co jest super?

KRYSIA: No to - popiół, dym, namiętność, bzykanie!

OLA: Kiedy on za szybko bzyka.

KRYSIA: A, jeśli tak, to nawet papieros mu nie pomoże.

OLA: Nic mu nie może pomóc, bo myśli tylko o sobie. A twój? Jak to robi twój mąż? Jakby nie patrzeć, jest od ciebie osiemnaście lat starszy.

HANIA: Mój pod względem technicznym to prawdziwy geniusz.

KRYSLA: Znaczą jeszcze jeden z małym.

Kobiety wybuchają śmiechem.

HANIA: Wiesz, jak to jest ze starszymi mężczyznami - czują wdzięczność za każdym razem, kiedy im się uda.

KRYSLA: Ruchy wolniejsze, nigdzie się nie śpieszą.

OLA: Ej, dziewczyny, wiecie co mi wczoraj ta krowa zgotowała?

KRYSLA+HANIA: Zofia?!

OLA: Tak, Zofia.

HANIA: Co?

OLA: Przedwczoraj poprosiłam dyrektora, żeby mnie puścił już o drugiej, mała miała przedstawienie w przedszkolu - on powiedział „O.K.” A dziś, trochę przed drugą, przyszli ci Francuzi, żeby podpisywać umowy. Dyrektor mi mówi: Przynieś umowy od naczelnego i możesz iść. Poszłam do jego gabinetu, a tu, ta jego prawa rączka - nasza kochana, głupia Zofia zapomniała przygotować umowy. Musiałyśmy ekspresem pisać wszystko od początku. Koszmar! Francuzi czekali jakieś czterdzieści minut. Mój dyrektor był wściekły, ja przerażona, a Zofia mi jeszcze bez cienia emocji mówi: „I co się tak denerwujesz, takich przedstawień w przedszkolu będzie jeszcze z dziesięć, zanim smarkuła pójdzie do podstawówki.” Tak czy inaczej, spóźniłam się na przedstawienie. Kiedy w końcu dotarłam do przedszkola, było już po jej występach. I to jakich! Mimi się na scenie rozplakała, kiedy zobaczyła, że mnie nie ma. Okropność. Ani wczoraj, ani dzisiaj nie odezwała się do mnie ani słowem.

KRYSLA: A wszystko przez tę głupią krowę.

HANIA: Czysta niesprawiedliwość - to, że takie beztalencie, taka głupia gęś pracuje jako sekretarka naczelnego, podczas gdy my takie zdolne i doświadczone jesteśmy sekretarkami zwykłych dyrektorów. W czym ta krowa jest lepsza od nas?

KRYSLA: Może jest lepsza w tym, że wiedziała, kiedy i komu dobrze obciągnąć.

HANIA: Nie myślisz chyba, że obciągnęła naczelnemu?

OLA: Wcale bym się nie zdziwiła. Ma małe zębki, małe usteczka i potulną mordkę - jak na mój gust wszystkie warunki spełnione.

HANIA: A mogę zobaczyć twoje zębki?

OLA: Już ja ci pokażę!

Kobiety wybuchają śmiechem.

1. C - MIŁOŚĆ

Pokój gościnny Marii.

Maria, Nina.

Sześćdziesięcioletnia pani Maria wyciera kurze. Słysząc dzwonek do drzwi. Wchodzi Nina z małą torbą podróżną w ręce.

MARIA: Nino!

NINA: Mamo!

Przytulają się i całują.

NINA: Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, mamo.

MARIA: Dziękuję, córeczko, dziękuję.

NINA: W torbie mam prezent dla ciebie, ale na samym dniu. Dostaniesz, jak się rozpakuję.

MARIA: Mamy czas. Najważniejsze, że przyjechałaś. Bałam się, że się rozmyślisz. Bardzo się cieszę, że już jesteś.

NINA: Kto by pomyślał - moja mama skończyła sześćdziesiątkę! A wyglądasz na szesnaście.

MARIA: Przestań, mam chyba oczy.

NINA: Poważnie. Zachowałaś w sobie coś młodzieńczego. Co u ciebie słychać?

MARIA: Byłoby wszystko w porządku, gdyby mi ta moja sąsiadka z góry nie urządziła wczoraj prawdziwego cyrku.

NINA: Co się stało?

MARIA: Z sufitu w łazience odpadł mi cały tynk. Tej małej kretyńce Anicie załaziło łazienkę. Mówi, że pękła jakaś rura.

NINA: Myślisz, że kłamie?

MARIA: A czy ja wiem? Może kłamie, a może rzeczywiście... Tak to już jest, kiedy kobieta mieszka sama - bez mężczyzny. Kiedy była na lekcjach w szkole, rura zaczęła przeciekać. Gdyby był mężczyzna w domu - nie doszłoby do tego. Dlatego wciąż powtarzam - kobiecie jest potrzebny mężczyzna w domu. Ty też powinnaś o tym pomyśleć, a nie żyć sama. Masz trzydzieści pięć lat.

NINA: Proszę cię, mamo, nie zaczynaj z tym znowu. A czemu ty nie wyjdiesz za mąż?

MARIA: Komu jest potrzebna sześćdziesięcioletnia kobieta?

NINA: Kiedy umarł tata, miałś pięćdziesiąt dwa.

MARIA: Wtedy nie zależało mi na niczym. Potrzebowałam dwóch - trzech lat, żeby się oswoić z tym, że go nie ma. A potem nagle zrozumiałam, że jestem za stara, żeby zaczynać wszystko od początku.

NINA: Ja też wolę być sama.

MARIA: Popelniasz błąd. Trzeba wyjść za męża, trzeba rodzić dzieci. Co bym zrobiła bez moich wnuków?

Bierze fotografię.

MARIA: Popatrz jacy są ładni.

NINA: Mamo, nie chcę oglądać tego zdjęcia.

MARIA: Ale to są synowie twojej rodzonej siostry.

NINA: I właśnie dlatego nie chcę ich oglądać.

MARIA: Robert ma teraz sześć, a Tomek cztery lata. Są tacy rozkoszni.

NINA: Nie obchodzą mnie.

MARIA: Nie powinno się odbijać na dzieciach to, że wy dwie ze sobą nie rozmawiacie.

NINA: Mamo, proszę cię, nie zaczynaj znowu - jeśli nie przestaniesz, wyjdę bez pożegnania! Powiedziałam ci już raz przed siedmioma laty, że nigdy nie chcę rozmawiać z tobą o Jance, nigdy! Musiałam się stąd wyprowadzić, bo nie byłaś w stanie o niej nie mówić. Musiałam się przeprowadzić do Poznania. Nie przyjeżdżałam na twoje urodziny przez sześć lat, bo wiedziałam, że ona tu będzie - i to najpewniej razem z nim. Wiesz dobrze, że nie mogłabym tego znieść, wiesz, że ani jej, ani jego nie chcę więcej widzieć na oczy.

MARIA: Muszę ci się do czegoś przyznać.

NINA: Do czego?

MARIA: Skłamałam, kiedy powiedziałam ci, że Janka nie przyjedzie na moje urodziny.

NINA: Tego już za wiele! Jak mogłaś to zrobić?!

Nina podchodzi do torby, podnosi ją i kieruje się do wyjścia.

MARIA: Przyjdzie sama, bez niego.

NINA: To nie ma znaczenia.

MARIA: Poczekaj, niech ci coś powiem!

Nina zatrzymuje się z ręką na klamce.

MARIA: Dzisiaj są moje sześćdziesiąte urodziny. Jutro mogę umrzeć. Mam dwie córki. Obie tak samo kocham. Chcę, żeby tego jednego dnia obie były przy mnie. Czy żądam zbyt wiele?

Nina odwraca się w stronę Marii.

MARIA: Tylko jeden dzień i jedną noc. Jutro i tak wyjeżdżacie.

NINA: Mamo, przecież wiesz, jak bardzo mnie to boli.

MARIA: Jeszcze?

NINA: ...Jeszcze. Tak, jakby się wszystko zdarzyło wczoraj. Wiesz, jak bardzo go kochałam. Byliśmy stworzeni dla siebie, byliśmy sobie przeznaczeni. A potem, po jednej małej kłótni, po niecałym tygodniu mężczyzna mojego życia zaczął się spotykać z moją rodzoną, o dwa lata starszą siostrą.

MARIA: Trzeba zapomnieć.

NINA: Zapomnieć? Jak? Od tamtego dnia przestałam być sobą. Byłam zdruzgotana, załamana. Jak mam jej nie nienawidzić, jak mam nim nie gardzić. Podsuwasz mi pod nos zdjęcie ich dzieci, a to miały być moje dzieci. Nie rozumiesz, że zniszczyła mi życie?

Nina zaczyna płakać. Maria ją przytula.

MARIA: Dziecko moje, uspokój się. Życie toczy się dalej. Czas leczy wszystkie rany. No, obiecaj mi, że dziś nie wyjedziesz, że zostaniesz ze mną, obiecaj mi.

Nina przytakuje głową.

MARIA: Zrobiłam francuską sałatkę. Dodałam trochę jabłka.

NINA: Dziękuję mamo. Babcia przyjdzie?

MARIA: Nie. Dzwoniłam do niej, prosiłam, ale w Domu Seniora mają dziś przedstawienie i ona występuje.

NINA: Mając dziewięćdziesiąt dwa lata?!

MARIA: Zawsze była szalona. Szkoda, że nie jestem do niej podobna. Szkoda, że ty nie jesteś do niej podobna. Łatwiej by nam było w życiu. Ona nigdy nie pozwoliła, żeby przygniotły ją problemy i troski. Kiedy umarł jej pierwszy mąż - poślubiła drugiego. Kiedy umarł drugi - poślubiła trzeciego. Kiedy umarł trzeci - powiedziała: „Muszę się przenieść do Domu Seniora, bo tylko tam mogę spotkać mężczyznę w moim wieku.” - A miała już wtedy osiemdziesiąt pięć lat.

Dzwoni telefon.

MARIA: Przepraszam na moment.

Maria podchodzi do telefonu i podnosi słuchawkę.

MARIA: Mówi Maria... tak ... jest tutaj, przyszła przed dziesięcioma minutami ...chwileczkę. Nino, to do ciebie.

NINA: Do mnie?!

MARIA: Tak, proszę.

Maria podaje słuchawkę zaskoczonej córce.

NINA: Halo... cześć Michał, skąd znasz numer mamy... nie, nie gniewam się ... tak...

nie mogę ...nie lubię chodzić po górach, ...pewnie, że lubię być wśród przyjaciół ...nie, nie to ...a czemu muszę ci powiedzieć? Aha, trzeba zrobić rezerwację... myślę, że nie będę mogła... muszę być z mamą, przepraszam, nie mogę teraz rozmawiać ...cześć, cześć!

Odkłada słuchawkę.

MARIA: A czemuż to musisz być ze mną?

NINA: Musiałam się jakoś wykręcić.

MARIA: Kto to?

NINA: Kolega z pracy... Spotykamy się ostatnio, ale to nic poważnego. Jest miły, porządny, rozsądny...

MARIA: Wydał mi się bardzo uprzejmy.

NINA: Nawet za bardzo. Nie lubię mężczyzn natarczywie uprzejmych. Denerwują mnie. Zawsze mam wrażenie, że to słabeusze i dlatego zgrywają się na dobrze wychowanych maminsynków. Chociaż on jest naprawdę dobrym przyjacielem. Dobrze się czuję w jego towarzystwie.

MARIA: Czego chciał?

NINA: Organizuje jakąś wspinaczkę górską w Tatrach. Razem z naszymi wspólnymi przyjaciółmi. Musi potwierdzić rezerwację pokoi w hotelu... Nie jestem jeszcze przygotowana na kolejny krok... Mam wrażenie, że organizuje to z myślą o mnie. Nie zależy mu ani na przyjaciółkach, ani na wspinaniu się... Boję się, że jeżeli się zgodzę na wspólny wyjazd tam w te góry, to zaczniemy ze sobą sypiać.

MARIA: Wielkie rzeczy, a nawet jeżeli, to co w tym złego?

NINA: Mamo, mamo. Nie chcę sobie komplikować życia. Nie chcę obowiązków.

MARIA: Jeżeli takie jest twoje podejście, to na pewno zostaniesz sama.

NINA: Nie wiem. W tej chwili już sama nie wiem, czego chcę, a czego nie. Teraz też mi jest dobrze.

1. D - PRZEDSZKOLE

Sala zabaw w przedszkolu.

Mimi, Binia, Dzidzia.

Każda dziewczynka trzyma w rękach lalkę Barbie, siedzą i bawią się.

MIMI: Moja bajbi ma ogromny samochód i wsiada do niego, i jeździ, jeździ...

BINIA: A moja barbi ma taki wielki samolot i wsiada do niego, i leci, leci, leci...

DZIDZIA: A moja bajbi nigdy nie susia... każda bajbi susia, a moja bajbi nigdy nie susia - to najlepsza bajbi na świecie.

MIMI: Moja bajbi też nie susia.

DZIDZIA: Susia, susia - każda susia opjócz mojej. Moja bajbi jest specjalną bajbi.

MIMI: A moja bajbi, nawet kiedy śpi, to nie śpi. Ona nawet, kiedy zamknie oczy - nie śpi, ona słucha, ona słyszy wszystko, co tata i mama jobią. I wszystko słyszy, jak tata się kładzie na mamę, a mama stęka, bo ją wszystko boli, potem tatę też boli, bo on też stęka, i potem się oni tak męca, męca, az się nie zmęca.

DZIDZIA: A jak ja będę duża... to się ożenię z Kenem. I Ken będzie moim mężem.

BINIA: On cię nie będzie chciał, on lubi tylko duże dziewczynki.

DZIDZIA: Ale ja będę duża jak ujosnę!

MIMI: A mój mąż będzie miał jasne włosy.

DZIDZIA: A mój będzie łysy, jak mój tata.

BINIA: A mój będzie miał wąsy.

DZIDZIA: A ja widziałam, jak się nasza pani całuje z dyjektojem przedszkola w ubikacji.

BINIA: A ja ich widziałam, jak się całują tam, gdzie są miotły i ścierki.

BINIA: A moja barbi umie śpiewać i tańczyć - ale nie jak inni patrzą - ona śpiewa tylko, kiedy jest ze mną, w domu, ona...

DZIDZIA: A moja sukienka jest ładniejsza od twojej.

BINIA: Nie jest. Moja jest ładniejsza od twojej.

DZIDZIA: Moja jest ładniejsza od twojej, i zmienia kolor, jak się zgasi światło.

BINIA: Głupia, sukienka nie może zmieniać koloru.

DZIDZIA: Może, od jazu się jobi czajna, jak się zgasi światło, jak jest ciemno. Ja wszystko wiem.

BINIA: Nie wiesz wszystkiego. Tylko mój tata wie wszystko. On jest bardzo mądry i wszyscy się go boją.

MIMI: A moja mama psyjdzie na koncejt do psedskola.

BINIA: Nie przyjdzie.

MIMI: Psyjdzie, psyjdzie!

DZIDZIA: Twoja mama zawsze pjacuje, jak są występy w przedszkolu i ja widzę, że jej nigdy nie widzę w naszym przedszkolu.

MIMI: Właśnie, ze psyjdzie. Obiecała mi, ze psyjdzie i dlatego wiem, ze psyjdzie na koncejt.

DZIDZIA: Nie przyjdzie!

MIMI: Psyjdzie!

DZIDZIA: Nie przyjdzie!

MIMI: Psyjdzie!

BINIA: Ale jesteście głupie, zawsze się o coś kłóćcie i gadacie głupoty.

DZIDZIA: Sama jesteś głupia!

MIMI: Głupia, głupia!

2. A - TYLKO PRZYJACIÓŁKI

Pokój gościnny Anity.

Anita, Magda. Potem Jolka.

Anita ma teraz krótko obcięte włosy, kładzie talerze i stawia kieliszki na stół. Dzwonek do drzwi.

ANITA: Otwarte!

Do pokoju wchodzi Magda z dwiema papierowymi torbami.

ANITA: Magda!

MAGDA: Cześć mała!

Podbiegają do siebie, ściskają się i całują w policzki.

ANITA: Powiedziałaś, że przyjdiesz dopiero jutro.

MAGDA: Udało mi się zamienić bilet i przyleciałam dzień wcześniej. Nie chciałam nic mówić, żeby była niespodzianka.

ANITA: I jak było?

MAGDA: Cudnie, precudnie, choć jestem zmęczona i niewyspana. Było lepiej niż fantastycznie. Opowiem ci, wszystko ci opowiem. Tak dobrze mnie przyjęli. Dostałaś moją kartkę?

ANITA: Tak, w zeszłym tygodniu.

MAGDA: Byliśmy wtedy na wycieczce. Na widokówce wszystko dobrze widać. Poznałam redaktora naczelnego jednego z najbardziej liczących się magazynów medycznych - wyobraź sobie, że przeczytał moją pracę o naczyniach krwionośnych. Umieści ją w swoim magazynie. Wiesz, co to znaczy? Może zrobię karierę za oceanem. Tak bardzo się cieszę, że cię znowu widzę, że jesteśmy znowu razem. Przywiozłam ci dwa prezenty. Musisz je zaraz zobaczyć, musisz mi powiedzieć, czy ci się podobają.

Magda z pierwszej torby wyciąga sukienkę i rozkłada przed Anitą.

MAGDA: I co ty na to?

ANITA: Ładna.

MAGDA: Jak to ładna - prześliczna! Czekaj, pokażę ci drugi prezent.

Magda z drugiej torby wyciąga karton, a z kartonu damskie buty na wysokich obcasach.

MAGDA: A co powiesz na to? No, przymierz je. Niech zobaczę, czy ci pasują.

Anita wkłada prawy but.

ANITA: Są ładne, ale myślę...

MAGDA: Że co?

ANITA: Są trochę za ciasne.

MAGDA: Nie przejmuj się, rozchodzisz je. To twój numer.

Magda nagle nieruchomieje i wpatruje się w Anitę.

MAGDA: Hej, co z tobą?

ANITA: Jak to: co ze mną?

MAGDA: Twoje włosy! Co zrobiłaś z włosami?

ANITA: Obcięłam je.

MAGDA: Dlaczego, na Boga, dlaczego?! Przedtem ładniej wyglądałaś, bardziej kobieco... Kto cię namówił?

ANITA: Nikt mnie nie namówił. Sama się zdecydowałam.

MAGDA: Sama? Nie rozśmieszaj mnie. Jeszcze nigdy w życiu niczego nie zrobiłaś sama. Kompletnie mnie zaskoczyłaś.

ANITA: Zapragnęłam odmiany i...

MAGDA: I obcięłaś swoje śliczne włosy? Nie powinnam cię była zostawiać na tak długo. Wiedziałam, że zrobisz coś głupiego.

ANITA: Długie włosy już mi się znudziły i dlatego się...

MAGDA: Ej, przecież ty na kogoś czekasz! - Dwa talerze, dwa kieliszki! Ja przyszedłam bez uprzedzenia. Nie poznałaś chyba jakiegoś frajera?

ANITA: Nie, nie - ma przyjść przyjaciółka z pracy. Przyszła uczyć w naszej szkole w tydzień po twoim wyjeździe do Stanów. Uczy matematyki. Jest świetna, wesoła. Polubisz ją. Zaprzyjaźniłyśmy się i dziś zaprosiłam ją na kolację.

MAGDA: Ty ją zaprosiłaś na kolację?

ANITA: Tak.

MAGDA: Od kiedy to zapraszasz koleżanki z pracy na kolację?

ANITA: Ja tylko...

MAGDA: No co ty, żartuję przecież. To dobrze, że poznajesz nowych ludzi, nawet kiedy mnie nie ma. Przyjdę kiedy indziej, nie chcę przeszkadzać.

ANITA: Żartujesz chyba. Zostań z nami. Ona się bardzo ucieszy, tyle jej o tobie opowiadałam.

MAGDA: Jestem zmęczona. Dopiero co wylądowałam, nie mam teraz ochoty na nowe znajomości, nowe twarze...

Dzwonek do drzwi.

ANITA: O, już idzie. Otwarte! Otwarte!

Do pokoju wchodzi Jolka.

JOLKA: Dobry wieczór.

Jolka w jednej ręce trzyma kwiaty, w drugiej butelkę wina.

ANITA: Cześć!

Jolka podaje Anicie kwiaty.

JOLKA: Proszę.

ANITA: Ależ, nie musiałaś!

Jolka i Anita całują się w policzek.

ANITA: Poznajcie się - to jest Jolka, a to jest Magda, o której ci tyle opowiadałam.

Kobiety podają sobie ręce.

JOLKA: Miło mi.

MAGDA: Mnie również.

JOLKA: Czy nie miała pani wrócić jutro?

MAGDA: Niestety, wróciłam dzisiaj.

ANITA: Zamieniła bilet na dzisiaj. Siadaj!

JOLKA: Dziękuję!

ANITA: Kwiaty są cudowne. Idę po wazon.

Anita wychodzi do kuchni.

JOLKA: Słyszałam tyle miłych rzeczy o pani. Czuję się tak, jakbym panią znała.

MAGDA: Doprawdy? Ja o pani jeszcze nic nie zdążyłam usłyszeć, przyszłam dopiero pięć minut temu.

JOLKA: Nieważne, mamy czas... No i jak było w Stanach?

MAGDA: Cudownie.

JOLKA: Tak, tam przed ludźmi chcącymi zrobić karierę otwierają się wielkie możliwości.

Anita wraca do pokoju z wazonem i kwiatami.

JOLKA: Nie chciałabym tam mieszkać.

MAGDA: Mówi tak pani dlatego, że pewnie nigdy tam pani nie była.

JOLKA: Niestety, byłam. Jakieś dziesięć razy po trzy - cztery tygodnie. W Nowym Jorku mam ciocię.

MAGDA: I co, kraj pani nie odpowiada?

JOLKA: Kraj jest w porządku, ludzie są w porządku - ale to jedzenie, to co oni jedzą - nie nadaje się do niczego. Już chociażby ze względu na to nie mogłabym tam mieszkać.

MAGDA: Nie uważa pani, że są ważniejsze rzeczy w życiu od jedzenia?

JOLKA: Nie uważam.

Jolka wybucha śmiechem, uśmiecha się również Anita.

ANITA: Czy to nie głupie, że moje dwie najlepsze przyjaciółki mówią do siebie per „pani”?

MAGDA: Trochę głupie.

JOLKA: To dlatego, że dopiero się poznałyśmy. Powoli. Przy szklaneczce czegoś dobrego wszystko pójdzie łatwiej.

ANITA: O, przepraszam, zapomniałam. Macie ochotę na coś mocniejszego, czy może piwo? Albo wino?

MAGDA: Poproszę wino.

JOLKA: Ja również.

Anita nalewa wino do kieliszków.

ANITA: Ktoś powinien wznieść toast. Dziś wieczorem jestem taka szczęśliwa, że obie moje przyjaciółki są tu ze mną. A więc, kto wzniesie toast?

MAGDA: Właśnie to zrobiłaś.

Anita podnosi kieliszek.

ANITA: No to wasze zdrowie, drogie moje przyjaciółki! Na zdrowie!

MAGDA+JOLKA: Na zdrowie!

JOLKA: Wiesz, bardzo dobrze ci w tych krótkich włosach.

Magda krztusi się winem i parę razy kaszle.

2. C. - MIŁOŚĆ

Pokój gościnny Marii.

Dzwonek do drzwi.

NINA: Otwarte!

Wchodzi Janka z torbą podróżną w ręce.

JANKA: Cześć!

NINA: Cześć!

JANKA: Cieszę się, że cię widzę.

Milczenie.

JANKA: Gdzie mama?

NINA: U rzeźnika. Wróci za pięć minut.

Janka odkłada torbę.

JANKA: Co u ciebie?

NINA: W porządku.

JANKA: Naprawdę się cieszę, że znowu cię widzę. Minęło już tyle czasu.

NINA: Już to mówiłaś. Szkoda, że nie podzielam twojej radości z powodu ponownego spotkania.

Kiedy dowiedziałam się, że przyjdiesz, chciałam wyjść. Mama poprosiła mnie, żebym została.

Robię to dla niej. Tylko dla niej. Kiedy mnie zaprosiła, nie powiedziała, że też tu będziesz.

JANKA: A ja szczerze się cieszę, że cię widzę.

NINA: Powtarzam ci, zostałam ze względu na nią.

Milczenie.

JANKA: Co nowego u ciebie?

NINA: Nic. Prawie nic.

JANKA: Przed dwoma miesiącami mama mi powiedziała, że dostałaś awans w pracy.

NINA: Tak jakby. Pensja została prawie ta sama.

Milczenie.

JANKA: Mogę cię uściskać?

NINA: Nie.

JANKA: Przecież jesteśmy siostrami. Siostrami, które nie widziały się siedem lat.

NINA: Nie jesteśmy zwykłymi siostrami. I nie chcę z tobą rozmawiać. Jedynie w obecności mamy. Rozumiesz?

JANKA: Dlaczego jesteś taka?

NINA: W mamy obecności mogę się zgodzić na wymianę zdań typu: „tak, proszę, dziękuję, ładna pogoda, ładny dzień, będzie padać, podaj mi łyżkę”... i nic poza tym.

Milczenie.

JANKA: Chcę tylko, żeby mama dobrze się czuła w dzień swoich urodzin. Chcę, żeby ten dzień przeżyła miło i bez nerwów.

NINA: O nic innego mi nie chodzi. Wydaje ci się, że nie chcę, żeby mama spędziła ten dzień przyjemnie? Myślisz, że popsuję jej uroczystość swoim zachowaniem?

JANKA: Tego nie powiedziałam.

NINA: Będziemy szczęśliwe, wesołe, kochane i uśmiechnięte. Będziemy córkami, jakich by sobie sześćdziesięcioletnia matka życzyła na swoich urodzinach. Odegramy rodzinną sielankę.

2. B - KARIERA

Kryisia, Hania, Ola.

Słychać takty marsza żałobnego. Z głębi sceny wychodzą w szeregu Kryisia, Hania i Ola, niosąc przed sobą wieniec. Rozmawiają. Kobiety są w czerni.

OLA: Była wspaniałą kobietą, naprawdę wspaniałą.

KRYISIA: Nieszczęsna Zofia. Kiedy się dowiedziałam, że zginęła pod kołami ciężarówki, przypomniały mi się wszystkie niezapomniane chwile przeżyte wspólnie w firmie.

HANIA: Zawsze umiała obdarzyć jakimś ciepłym słowem. Żal mi jej męża. Żal mi naczelnego, że został bez takiej fachowej sekretarki.

OLA: Wszyscy ją lubili. Była taka serdeczna i pomocna.

KRYSIA: Miała naprawdę wielkie serce.

HANIA: Nigdy jej nie zapomnimy. Nigdy.

OLA: Teraz była w najlepszych latach swego życia, teraz dopiero zaczynała z niego korzystać. Zeszłej jesieni kupiła mieszkanie... nie było jej łatwo...

KRYSIA: Będzie mi brakowało jej poczucia humoru. Zawsze można było się do niej zwrócić, poprosić o radę.

HANIA: Tak ciężko mi uwierzyć, że jej już nie ma. Już nigdy jej nie spotkam na korytarzu, ani w bufecie. Już nigdy więcej nie zobaczę jej z uśmiechem na twarzy.

OLA: Masz ładne buty. Gdzie je kupiłaś?

HANIA: Na Marszałkowskiej, włoskie.

OLA: Wygodne?

HANIA: Tak. Chociaż wolałabym, żeby były szersze. Mam szeroką stopę przy palcach.

KRYSIA: Zauważyłyście, jak się ubrała jej siostra? Wstyd. Przecież to pogrzeb.

HANIA: W mini na pogrzebie własnej siostry, co za brak gustu - to już taki poziom.

OLA: Dzisiaj miałam mieć prezentację kosmetyków - przez pogrzeb musiałam wszystko odwołać.

HANIA: Zarobisz chociaż coś na tym?

OLA: No wiesz - parę setek zawsze wpadnie. Nie mogę żyć tylko z pensji. Mąż ma pensję minimalną - kredyt za mieszkanie jeszcze nie spłacony. A co najgorsze, świętej pamięci Zofia była mi winna za kremy do twarzy.

KRYSIA: Ile?

OLA: 100 zł.

KRYSIA: I co teraz?

OLA: Kiedy mąż Zofii trochę ochłonie - upomnę się o dług.

KRYSIA: Masz rację.

HANIA: Biedna Zofia.

OLA: Tak mi jej brakuje.

HANIA: Mnie też.

3. C - MIŁOŚĆ

Pokój gościnny Marii.

Maria, Nina, Janka.

Nina i Janka siedzą naprzeciwko siebie i, nie patrząc sobie w oczy, milczą. Długo, bardzo długo.

Z kuchni przychodzi Maria z tortem w ręce.

MARIA: A teraz, córeczki moje - tort!

JANKA: Wspaniale wygląda. Sama go robiłaś, mamó?

NINA: A któżby inny?

MARIA: Sama, sama.

NINA: Jestem taka najedzona.

MARIA: Możemy poczekać z krojeniem tortu. Janka, co ty na to?

JANKA: Też tak myślę. Też jestem najedzona. Francuska sałatka była przepyszna.

NINA: Tylko sałatka?

JANKA: Wszystko było pyszne. Mama naprawdę świetnie gotuje.

MARIA: Dla was nic nie przychodzi mi z trudem. Wasze szczęście jest najważniejsze.

JANKA: Lepiej trochę poczekać z tym tortem.

Krótką, męczącą ciszą.

MARIA: Jak ten czas leci. Jakże mi te wszystkie lata przeleciały przez palce. Nawet się nie obejrzyś, a już jesteś przy końcu drogi.

NINA: Przestań, mamó, nie mów tak. Jaki koniec - co by na to babcia powiedziała?

MARIA: Pamiętam, jak pierwszy raz jechaliśmy nad morze. Byłyście dziećmi, jedna miała cztery, a druga sześć lat.

NINA: Miałyśmy siedem i dziewięć lat, kiedy pierwszy raz jechałyśmy nad morze.

MARIA: Mnie się wydaje, że miałyście mniej - cztery i sześć.

NINA: Jestem pewna, że siedem i dziewięć.

MARIA: Niech będzie, siedem i dziewięć. Pamiętam, jakby to było wczoraj... tata nas zawiózł na plażę, która była trzy kilometry od domu, w którym mieszkaliśmy, pływaliśmy i opalaliśmy się przez całe popołudnie - i wtedy, kiedy zdecydowaliśmy się wracać, kiedy tata podszedł do samochodu, przypomniał sobie, że klucze zostawił w spodniach, a spodnie w samochodzie.

JANKA: Był wściekły, prawie się rozpłakał.

MARIA: Byłyśmy w kostiumach kąpielowych, a on w kąpielówkach. Biegał koło zamkniętego samochodu, jak kot wokół jeża. Ludzie się zebraли, wy zaczęłyście płakać - zapadał zmrok. Byłam zła na niego, a on na mnie. Winił mnie za to, że zostawił klucze w spodniach i zatrzasnął drzwi samochodu. Po dwóch godzinach ruszyliśmy w kostiumach do domu, na piechotę. Kiedy zobaczył nas gospodarz, pomyślał, że nas okradli. Następnego dnia jeden chłopak poszedł z tatą do samochodu i drutem otworzył drzwi. Potem się z tego śmialiśmy, a w pamięci wieśniaków pozostaliśmy tymi śmiesznymi turystami, którzy nie mogą wejść do własnego samochodu.

JANKA: A ja nigdy nie zapomnę tych wakacji w Darłowie. To był rok czy dwa lata po tym wydarzeniu z samochodem. Tata zabrał nas pontonem na jakąś odludną plażę. Wzięliśmy ze sobą soki, pomidory, konserwy rybne i pasztet. Jakies dwie godziny pływaliśmy i opalaliśmy się, a potem mama pod jednym rozłożystym drzewem przygotowała obiad, którego nie mogliśmy zjeść.

MARIA: Otwieracz! Pamiętam!

JANKA: Tata zapomniał otwieracza do konserw i nie mogliśmy otworzyć ani ryb, ani pasztetu.

MARIA: Zawsze był taki roztrzepany.

JANKA: Dopiero po pół godzinie, kiedy już zdawało się, że zostaniemy głodni, tata znalazł jakiś ostry kamień i otworzył konserwy.

MARIA: A mnie przy tym pochłapał olejem z ryb.

JANKA: To był najlepszy pasztet i najśłodsza ryba w moim życiu. Przez chwilę czułam się, jak mały jaskiniowiec.

MARIA: Było tak wesoło dopóki żył tata... zawsze mu się coś przytrafiało, najprostszą rzecz potrafił tak zagmatwać. Z nim nigdy nie było nudno. Kochał nas, chociaż nigdy tego nie mówił, naprawdę nas kochał. Co zrobić... Lata lecą. Muszę pokazać wam projekt rodzinnego grobowca, myślę, że wam się spodoba.

NINA: Mamo, przestań proszę, nie będziemy chyba rozmawiać o grobach na urodzinach. Możemy o pasztecie, możemy o konserwach, o kluczach do samochodu - ale nie o grobowcu.

MARIA: No dobrze, nie teraz.

Milczenie.

JANKA: Ten sufit w łazience trzeba jak najszybciej odnowić, okropnie wygląda bez tynku.

MARIA: Najpierw trzeba znaleźć porządnego fachowca. Anita obiecała pokryć koszty - może ona kogoś znajdzie. Muszę się z nią umówić.

Milczenie.

MARIA: Jutro przed wyjazdem przypomnij mi, żebym ci dała prezenty dla chłopców. Kupiłam im koszule z wiewiórką i dwa samochodziki.

JANKA: Nie musiałaś, mamo.

MARIA: Myślę, że będą im się podobać. Muszą wiedzieć, że mają babcię.

JANKA: Robert cię bardzo kocha. Wszystkim w przedszkolu opowiada, że jego babcia robi najlepsze placki na świecie.

MARIA: Ja też ich kocham, najważniejsze, żeby byli zdrowi.

JANKA: Codziennie rano przychodzą do mnie do łóżka i wślizgują się pod kołdrę jak małe zajaczki. Strasznie lubią pieszczoty, nigdy nie mają dosyć, tylko by...

Dzwoni telefon. Maria wstaje od stołu, podchodzi do telefonu i podnosi słuchawkę.

MARIA: Halo... tak... dziękuję za życzenia, dziękuję... jest tutaj... już ją daję - Nino, do ciebie - Michał...

Maria podaje Ninie słuchawkę.

NINA: Halo... cześć, tak... słuchaj, właśnie jemy kolację, nie mogę teraz rozmawiać... chyba nie będę mogła pojechać w te góry, już kończymy, jeszcze tylko tort, tak... dobrze, porozmawiamy później, cześć.

MARIA: Znowu go spławiłaś?

NINA: Nie spławiłam go, tylko nie wiedziałam, co zdecydować - jechać, czy nie jechać.

MARIA: Złożył mi życzenia urodzinowe.

NINA: Domyśliłam się. Powiedziałam mu, że idę do ciebie na małą uroczystość - odgadł, że chodzi o urodziny.

MARIA: To miło z jego strony - umie się zachować.

JANKA: To twój chłopak?

NINA: Przyjaciel, siostró, tylko przyjaciel.

JANKA: Przepraszam, że słów mamy zrozumiałam, że ze sobą chodzicie.

NINA: Jak zwykle - źle zrozumiałaś. A nawet gdyby był kimś więcej, nie widzę powodu, dla którego miałabym z tobą o tym rozmawiać.

JANKA: Nie musisz się zaraz złościć.

NINA: No chyba, że chcesz go poznać. A potem, kto wie, może ci się spodoba, może się zechcesz zaprzyjaźnić, może macie taki sam znak zodiaku, może wylądujecie w tym samym łóżku. Tak niechcący, przez przypadek.

MARIA: Nino, przestań!

NINA: Może się wam nawet jakieś dziecko przytrafi. Nie ma nic przyjemniejszego niż zrobienie dziecka z chłopakiem swojej siostry.

JANKA: Myślę, że nie muszę znosić tych obelg.

NINA: Nawet nie mogę cię zranić tak, jak ty zraniłaś mnie, jak na to zasługujesz, jakbym chciała cię zranić.

JANKA: Mamo, przepraszam, nie powinnam była przyjeżdżać. Przykro mi ze względu na ciebie, ale zaraz się spakuję i wrócę do Łodzi. Wybacz, ale nie mogę pozwolić, by mnie dłużej obrażała.

Janka wstaje i kieruje się do sypialni.

NINA: Ho, ho, teraz jej przykro, teraz jest taka wrażliwa.

Janka wchodzi do sypialni i zatrzaskuje drzwi.

NINA: Kiedyś nie była tak wytworna.

MARIA: Przesadziłaś. A przecież mi obiecałaś. Mogłaś się chociaż dzisiaj powstrzymać. Jesteś egoistką.

NINA: Nie mogłam już słuchać o jej „zajęczkach” chowających się pod kołdrą. Z każdego jej ruchu, z każdego słowa wylazi samolubstwo i chęć wywyższania się. Ona ma wszystko - ja nic. Przepraszam mamo, ale już nie mogłam udawać, że jestem częścią rodzinnej idylli. Nas nie powinno się sadzać przy tym samym stole. To zbyt trudne dla mnie. Wybacz, ale niedobrze mi się robi na myśl o jej szczęściu, jej dzieciach i jej mężu.

MARIA: On nie jest już jej mężem.

NINA: Słucham?!

MARIA: Przed sześcioma miesiącami związał się z jakąś studentką i zrobił jej dziecko. Dziewczyna niedługo będzie rodzić. Miesiąc temu zostawił Jankę i chłopców, a z tą nową przeprowadził się do Lublina.

NINA: Cholera! Czemu mi wcześniej nie powiedziałaś?!

MARIA: Dowiedziałam się dopiero dwie godziny temu - kiedy szłyśmy do piekarza po chleb. Nagle się rozplakała i przyznała. Chciała to przemilczeć dzisiaj, w dzień urodzin, ale nie wytrzymała. Zauważyłam, że coś jest nie tak - myślałam, że to z twojego powodu. Spytałam,

czym się martwi, a ona w płacz! Jest kompletnie załamana, zdruzgotana. On nie daje znaku życia, nie pyta o dzieci. Janka musi teraz dać sobie radę sama, z dziećmi i w ogóle... a nie wie jak. A do tego ty ani przez chwilę podczas kolacji nie przestawałaś ze swoją ironią, swoim cynizmem. Naprawdę przesadziłaś.

NINA: Nie wiedziałam...

MARIA: No to teraz wiesz!

1. E - DOM SENIORA

Ogród.

Luiza, potem Rozalia, potem Matyllda.

Luiza, pomagając sobie laską, spaceruje po ogrodzie i wyrażnie się przy tym mężczy. Ogród znajduje się tuż przy Domu Seniora.

LUIZA: Wiosna, wiosna... eee... czuć wiosnę w powietrzu... a mnie w kościach łupie.. koguty pieją i skaczą na kury... żrebaki rżą... koty gonią kotki... wszędzie wiosna, mnie stuknęło pełnych osiemdziesiąt siedem latek, a tyle pomysłów mi jeszcze chodzi po głowie, żeby nie ten reumatyzm... szlag by go trafił.

Z głębi parku wynurza się Rozalia, podpierając się laską, i powoli idzie w kierunku Luizy.

ROZALIA: Tu jesteś, stara wiedźmo... szukam cię po całym domu, a ty tu w parku... uciekasz, co? Uciekasz...

LUIZA: A tobie co? Co ci strzeliło do głowy?

ROZALIA: A co tobie strzeliło do głowy, żeby się pętać przy cudzym, przy... no, zapomniałam, co chciałam powiedzieć.

LUIZA: Jesteś zła na mnie?

ROZALIA: No właśnie, zła. Czego się płaczesz koło Henryka?

LUIZA: Kto się płacze koło Henryka?

ROZALIA: Ty, ty, stara wiedźmo! Widziałam, jak na niego patrzyłaś, kiedy grał w szachy z opiekunem.

LUIZA: A czemu bym miała nie patrzeć? Nie wolno patrzeć na ludzi, którzy grają w szachy?

ROZALIA: Na niego nie wolno - wpadł mi w oko, jak tylko przyszedł do naszego domu.

LUIZA: Tobie wpadł w oko?

ROZALIA: Tak, mnie.

LUIZA: Jesteś od niego starsza o dwanaście lat. On ma dopiero osiemdziesiąt, a ty już dziewięćdziesiąt dwa.

ROZALIA: A ty osiemdziesiąt siedem.

LUIZA: Przynajmniej jestem młodsza od ciebie.

ROZALIA: Ale gorzej wyglądasz. Przeżyję i ciebie.

LUIZA: Na pewno nie!

ROZALIA: Właśnie, że tak!

LUIZA: Nie!

ROZALIA: Tak!

LUIZA: Na pewno nie, ty stara krowo!

ROZALIA: Kogo nazwałaś starą?

Rozalia przymierza się do ciosu laską, ale Luiza swoją blokuje jej atak. Zaczyna się „szermierka”. Staruszki nie przestają się kłócić.

LUIZA: A masz!

ROZALIA: A masz!

LUIZA: Żebyś pękła!

ROZALIA: Szlag by cię trafił, babo jedna!

LUIZA: Zatlukę cię!

Pojawia się Matyllda, z laską.

MATYLDDA: Halo, wystarczy tego, dosyć już... cholerni mężczyźni... zawsze się przez nich kłócicie!

Staruszki przestają walczyć.

ROZALIA: Ona zaczęła pierwsza.

LUIZA: Ona mnie prowokowała.

MATYLDDA: Nic mnie to nie obchodzi, zachowujecie się jak stare baby.

LUIZA: Jesteśmy starymi babami.

Cała trójka się śmieje.

MATYLDDA: Posłał mnie sam dyrektor Domu, żebym z wami porozmawiała.

LUIZA: Dyrektor osobiście?

ROZALIA: Jesteśmy całkiem niewinne, nic żeśmy nie rozbiły i nic nie ukradły.

MATYLDDA: Nie o to chodzi, tylko... tylko... no masz, zapomniałam, po co przysłałam...

ROZALIA: Powiedziałaś: „Dyrektor mnie wysłał.”

LUIZA: I „Dyrektor osobiście.”

MATYLDA: A, tak - dyrektor mi polecił, żebyśmy we trzy..., że musimy wystąpić na uroczystości z okazji Dnia Zwycięstwa.

ROZALIA: Gdzie?

MATYLDA: Jak to gdzie - tu w domu, w świetlicy.

LUIZA: A co mamy robić?

MATYLDA: Śpiewać, recytować. Skąd mam wiedzieć.

LUIZA: A co, jeśli odmówimy?

MATYLDA: Jeśli odmówimy, to koniec z poobiednimi ciasteczkami dla naszej trójki.

ROZALIA: Dla ciasteczek to nawet zatańczę, nie tylko zaśpiewam.

LUIZA: Ja też, ja też.

ROZALIA: Tyle, że córka ma urodziny w Dzień Zwycięstwa, a z drugiej strony, jeśli pójdę na urodziny - to ty odbijesz mi ukochanego.

LUIZA: A żebyś wiedziała!

ROZALIA: Nie pozwolę na to!

MATYLDA: Dość tego, stare kwoki. Musimy ćwiczyć, musimy stworzyć trio.

3. A - TYLKO PRZYJACIÓŁKI

Pokój gościnny Anity.

Anita, Magda.

Magda siedzi na sofie. Anita wychodzi z kuchni niosąc tacę z kawą i filiżankami. Anita ma na sobie dzinsy.

ANITA: Przynieść cukier?

MAGDA: Wiesz, że piję gorzką.

Anita stawia tacę.

ANITA: Proszę.

MAGDA: Dziękuję.

Magda bierze filiżankę i upija jeden łyk.

MAGDA: Nie dzwoniśz ostatnio.

ANITA: Miałam sporo pracy w szkole, przygotowuję uczniów do krajowej olimpiady z geografii.

MAGDA: Kiedyś dzwoniłaś codziennie, albo przynajmniej co drugi dzień.

ANITA: Przepraszam, byłam ostatnio bardzo zabiegana. Mogłaś ty zadzwonić.

MAGDA: Ja do ciebie?! Nigdy nie dzwoniłam pierwsza. Tak z zasady. To ty miałaś zawsze jakiś problem, potrzebowałaś rozmowy.

ANITA: Przecież to wszystko jedno, kto zadzwoni pierwszy.

MAGDA: Z tym się zgodzę.

Milczenie.

ANITA: Nawet cię nie spytałam, co myślisz o Jolce?

MAGDA: No, wiesz...

ANITA: Świetna, prawda? Taka naturalna, dowcipna... Umie rozśmieszyć.

MAGDA: Czy ja wiem, trudno powiedzieć, co jest śmieszne, a co nie. To, co jednego bawi, drugiemu wydaje się głupie i bez sensu.

ANITA: W jej towarzystwie jest zawsze wesoło. Kiedy wchodzi do pokoju nauczycielskiego, to tak, jakby radość z nią weszła. Polubili ją wszyscy profesorowie w szkole.

MAGDA: O to akurat nietrudno.

ANITA: Cieszę się, że ci się spodobała.

MAGDA: Nie powiedziałam, że mi się spodobała.

ANITA: To znaczy - nie podoba ci się?!

MAGDA: Tego też nie powiedziałam. Po prostu, jest jeszcze za wcześnie, żeby cokolwiek powiedzieć. Widziałam ją dopiero jeden raz.

ANITA: Masz rację. Potrzeba czasu. Kiedy ją lepiej poznasz, na pewno ją pokochasz, tak jak ja.

MAGDA: A ty ją, znaczy, pokochałaś?

Chwila milczenia.

ANITA: Tak się mówi. Jest naprawdę kochana.

Dzwoni telefon.

ANITA: Przepraszam na chwilę.

Anita podchodzi do telefonu i podnosi słuchawkę.

ANITA: Tak, Anita... a, mama, to ty. Co u ciebie... słuchaj, mam gości, nie mogę teraz... poza tym i tak jesteśmy umówione na sobotę... dobrze mam... na razie, cześć!

Anita odkłada słuchawkę.

MAGDA: Ty rozmawiasz z matką?!

ANITA: Tak, wiesz... pogodziłyśmy się. Ale rozmawiamy tylko raz, może dwa razy w tygodniu.

MAGDA: Kto do kogo pierwszy zadzwonił, zanim się pogodziłyście - ty do niej czy ona do ciebie?

ANITA: Nie pamiętam - a poza tym, czy to ważne?

MAGDA: I to jak - ten kto pierwszy zadzwoni, żeby się pogodzić, to jakby przyznawał się do winy. No więc, kto zadzwonił pierwszy?

ANITA: Myślę, że to nieistotne.

MAGDA: Czyli ty zadzwoniłaś?

ANITA: Tak. To moja matka. Jestem młodsza.

MAGDA: Co z tego, że jesteś młodsza. Już zapomniałaś, jaka była wobec ciebie? Nie myśl, że cię będę znowu wyciągać z jej szponów, z depresji.

ANITA: Nie musisz się martwić. Już nie jestem taka, jak przed pięcioma laty.

MAGDA: Mam nadzieję.

Milczenie.

ANITA: O czym chciałaś ze mną rozmawiać?

MAGDA: Słucham?

ANITA: Wczoraj powiedziałaś, żeby ci przypomnieć.

MAGDA: A tak. Byłam w biurze turystycznym. Lato coraz bliżej. Wzięłam trochę folderów. Musimy się zdecydować, w które miejsce Włoch pojedziemy.

ANITA: A ty byś chciała pojechać do Włoch?

MAGDA: Oczywiście. Tam jest zawsze najlepiej. Cztery lata z rzędu spędzałyśmy wakacje we Włoszech i za każdym razem było cudownie. Zgodzisz się chyba?

ANITA: Tak, ale...

MAGDA: Co ale?

ANITA: Jolka zaproponowała, żebyśmy popłynęły w rejs statkiem po Adriatyku. Trafiła na jakąś korzystną ofertę, zupełnie niedrogo.

MAGDA: I ty byś popłynęła z nią tym głupim statkiem?

ANITA: Możemy płynąć we trójkę.

MAGDA: Nie ma lepszych wakacji od odpoczynku w jakimś cichym zakątku Włoch. W tym się zawsze ze mną zgadzałaś.

ANITA: Wiem, ale przydałaby się nam jakaś odmiana.

MAGDA: Jak to nam?

ANITA: Tobie i mnie. Nie musimy każdego lata spędzać urlopu w tym samym kraju. Ale, jeżeli tak ci na tym zależy - to mogę porozmawiać z Jolką.

MAGDA: Czyj to był pomysł? Twój czy jej?

ANITA: Który?

MAGDA: Ten rejs.

ANITA: Jej. A co?

2. B - KARIERA

Teren neutralny.

Krysia, Hania, Ola.

Krysia, Hania i Ola stoją na scenie, każda oświetlona reflektorem punktowym. Każda trzyma w ręce telefon bezprzewodowy. Każda znajduje się na „swoim terenie”.

OLA: Halo, Ola przy telefonie... jak to gdzie jestem - tu jestem, w domu... nie zapomniałam, jakbym cię mogła zapomnieć, misiaczku, nie można cię zapomnieć... głupie pytanie - gdyby był w domu, nie rozmawiałabym teraz z tobą... a czemu miałbyś być zazdrosny o mojego męża, dobrze wiesz, kogo bardziej kocham... nie zapomniałam przecież, ciebie naprawdę nie można zapomnieć, ha, ha, - słuchaj, musisz mi pomóc, dowiedziałam się, że Krystyna i Hanna starają się o miejsce sekretarki naczelnego... wiedziałam, że mi pomożesz, na prawdziwego mężczyznę zawsze można liczyć... gdzie się spotkamy... który hotel... a, nasz hotel, tam nam zawsze było tak dobrze... dla ciebie zawsze mam czas... w porządku, misiaczku...

HANIA: Słuchaj, Marku, jesteś w końcu członkiem zarządu, gdybyś chciał, mógłbyś mi pomóc... oczywiście, że ty się zawsze dowiesz o wszystkim pierwszy, a komu miałabym mówić... nie chciałabym, żeby na to miejsce wskoczyła Krystyna albo Ola, albo ktoś obcy... myślę, że nikt się tak nie nadaje do tej pracy, jak ja..., no wiesz, jakby nie patrzeć o trzydzieści procent wyższa pensja, piechotą nie chodzi...

KRYSIA: Halo, Paweł, tu Krysia... Cześć, cześć... słuchaj, chciałam cię o coś poprosić, słyszałeś, że mojemu naczelnemu zginęła sekretarka... tak, tak, co za nieszczęście... słuchaj, ty jako poseł

na sejm pomogłeś mu kiedyś prawnie z tym eksportem... tak... tobie na pewno nie mógłby niczego odmówić... pewnie, że wiem, jaką masz pozycję, dlatego do ciebie dzwonię - bo widzisz, to miejsce jego świętej pamięci sekretarki jest bardzo pożądane - jeśli ty się wstawisz za mną, to na pewno dostanę ten stołek. A i dla ciebie będzie korzystnie - dowiesz się pierwszy o każdej nowości, jaka się wydarzy - to w końcu twoja była firma, wiem, że masz w dalszym ciągu spore udziały... problem w tym, że jak się dowiedziałam, o to miejsce starają się dwie inne sekretarki - Hania i Ola...

3. D - PRZEDSZKOLE

Świetlica.

Mimi, Dzidzia i Binia.

Stojąc na scenie Mimi, Binia i Dzidzia trzymają w ręce każda swoją lalkę.

GŁOS ZZA SCENY: Drogie mamy, drogie ciocie, drogie babcie - serdecznie witamy w naszym przedszkolu na ostatnim koncercie w tym roku szkolnym. Pokażemy wam, czego się nauczyliśmy - a wy bijcie brawo, dodawajcie nam odwagi, bo jesteśmy jeszcze mali i potrzebujemy waszych braw i waszych pochwał... Pierwszą piosenkę zaśpiewają Binia i Dzidzia. Piosenka nosi tytuł „Misie”.

Binia i Dzidzia chwytają się za ręce, kłaniają się i zaczynają śpiewać.

BINIA+DZIDZIA:

Jadą, jadą misie.

La, la, la, la, la.

Śmieją im się pysie.

La, la, la, la, la.

Pojechały do lasu,

Narobiły hałasu,

Pojechały do boru,

Narobiły rumoru.

GŁOS ZZA SCENY: A teraz nasza mała Mimi zaśpiewa wam piosenkę dla wszystkich mam na świecie, a tytuł brzmi - „Moja mama.”

Mimi się kłania i zaczyna śpiewać.

MIMI:

A ja kocham moją mamę,
Co ma włosy jak atjament,
Złote ocy, jak mój miś,
I płakała jano dziś.
A ja kocham moją mamę,
Co ma włosy jak atjament.

Nagle przestaje śpiewać, rozgląda się i zaczyna płakać.

MIMI: Czemu moja mama nie psysła na koncejt... buuu... gdzie jest moja mama... buuu... ona jest niedobja, obiecała, ze psydzie i nie psysła... buuu... taka niedobja... buuu...

4. B - KARIERA

Pokój gościnny Hani.

Hania i Ola.

HANIA: Czego się napijesz?

OLA: Kawę poproszę.

HANIA: Wczoraj w bufecie ktoś oblał mi rajstopy kawą. Czarna kawa na jasnych rajstopach. A godzinę później miałam prowadzić protokół na kolegium.

OLA: I co zrobiłaś?

HANIA: Wyprałam je w umywalce i wysuszyłam na kaloryferze. Godzinę byłam w biurze bez rajstop, ale nikt nie zauważył.

OLA: Zaczekamy na Krysię?

HANIA: Nie przyjdzie.

OLA: Dzwoniłaś do niej?

HANIA: Pewnie, że dzwoniłam. Ale nasza księżniczka nie ma czasu. W poniedziałek naczelny jedzie do Francji, do Paryża, i jak powiedziała, „ma zatrząsienie roboty”.

OLA: Co z tego, że naczelny wyjeżdża? Nie z nią przecież.

HANIA: No więc, właśnie z nią.

OLA: Poważnie?

HANIA: Najpoważniej.

OLA: Żeby mu czasem nie obciągnęła tam w Paryżu?

HANIA: Myślę, że to się stało już w Warszawie.

OLA: No co ty! Wiesz coś, czy tylko przypuszczasz?

HANIA: To więcej niż logiczne. Ma mniejsze doświadczenie i od ciebie, i ode mnie, a właśnie ona dostała tę robotę. W ciągu jednej nocy została sekretarką naczelnego, i to dosłownie „w ciągu nocy”.

OLA: Tak. Jeśli mam być szczerą, to spodziewałam się, że tę posadę dostaniesz ty albo ja. Obie mamy doświadczenie. Znamy się na tej robocie.

HANIA: I można nam zaufać, w przeciwieństwie do Krysi.

OLA: Co zrobić, takie życie - dziwkom zawsze łatwiej niż porządnym kobietom.

HANIA: Żal mi świętej pamięci Zofii - zasługiwała na lepszą następczynię.

OLA: Jej i tak już wszystko jedno. Mnie żal nas obu - będziemy musiały z nią współpracować, a wiesz, jaka jest niedbała i ślamazarna.

HANIA: Leniwa i niezdecydowana.

OLA: Okropny charakter.

Milczenie.

OLA: W przyszłą sobotę muszę pojechać do Radomia odebrać towar. Dostaliśmy nowe kosmetyki z Paryża, czytałam ulotki, coś fantastycznego. Musisz przyjść na moją najbliższą prezentację.

5. A - TYLKO PRZYJACIÓŁKI

Kawiarnia.

Magda, Jolka.

Magda siedzi przy barku, podchodzi Jolka.

JOLKA: Przepraszam za spóźnienie. Straszny tłok w mieście.

MAGDA: Nie ma sprawy. Napijesz się czegoś?

JOLKA: Nie, dziękuję. Dopiero co wypłam sok.

MAGDA: Może kawy?

JOLKA: Nie, nie, dziękuję.

Milczenie.

JOLKA: Przytulna kawiarnia.

MAGDA: Tak. Zawsze tu wstępuję po pracy.

JOLKA: Przypomina angielskie puby.

MAGDA: Tak. Właśnie dlatego tu przychodzę.

Milczenie.

JOLKA: Nie jesteś zła, że się spóźniłam?

MAGDA: Nie. Spodziewałam się tego.

JOLKA: Spodziewałaś się? Dlaczego? Nie zamierzałam się spóźnić.

MAGDA: Może, ale widocznie potrafię to przewidzieć... mam taką intuicję. Prawie zawsze wiem, kiedy ktoś ma się spóźnić na spotkanie. A kiedy mam takie wrażenie - to tak się rzeczywiście dzieje.

JOLKA: Ciekawe. Ja nie mam takich możliwości. A tak w ogóle to nie lubię spóźniać się na spotkania.

MAGDA: Ja też nie.

JOLKA: Tak czy inaczej, jestem! Powiedz, czemu chciałaś się ze mną zobaczyć na osobności, tak żeby Anita nie wiedziała?

MAGDA: Byłaś zaskoczona, kiedy do ciebie zadzwoniłam?

JOLKA: Trochę tak. Nie wiem, po co ta cała konspiracja.

MAGDA: Chciałam porozmawiać o Anicie.

JOLKA: Tak, żeby jej przy tym nie było?

MAGDA: Właśnie tak. Dla jej dobra.

JOLKA: Nie rozumiem cię.

MAGDA: Pomału. Pewnie wiesz, że znamy się z Anitą już pięć lat.

JOLKA: Wiem.

MAGDA: Ty ją znasz krótko. Bardzo krótko. Nie wiesz, jaka była kiedyś, zanim mnie poznała. W ciągu ostatnich pięciu lat stała się zupełnie inną osobą. Rozumiesz?

JOLKA: Rozumiem. I co?

MAGDA: To dzięki mnie stała się tym, kim jest. Wcześniej ta jej podła matka zachowywała się tak, jakby Anita była jej własnością. Anita nigdzie nie wychodziła, z nikim się nie spotykała - a wszystko przez matkę. Możesz sobie wyobrazić, że ja byłam jej pierwszą przyjaciółką, a spotkałyśmy się, kiedy Anita miała trzydzieści dwa lata?! - Trudno w to uwierzyć. Była nieśmiała, zastraszona. Mieszkała z matką, która planowała jej każdy dzień, każdą godzinę. Dzięki mnie się przełamała. Zerwała z nią kontakt - zostawiła tylko list, który razem

napisałyśmy, wynajęła mieszkanie. Zaczęła życie od początku. Gdybyś ją poznała wtedy, w czasie, kiedy mieszkała z matką, na pewno byś się z nią nie zaprzyjaźniła.

JOLKA: Dlaczego?

MAGDA: Dlatego, że żyła zamknięta w swoim świecie. A ja do drzwi jej świata znalazłam klucz. To ja byłam przy niej dzień po dniu. Chroniłam, jak mogłam, tę jej iskierkę niezależności, nowego życia. Nie było mi łatwo, możesz mi wierzyć - ale czułam, że to dobra i wartościowa osoba. Czułam, że warto dla niej poświęcić wolny czas. Chciałam, żeby ta wspaiała, młoda kobieta odnalazła siebie. I tak, krok po kroku, stałyśmy się tym, kim jesteśmy - najlepszymi przyjaciółkami. Ona naprawdę wiele dla mnie znaczy. Nie wiem, czy to rozumiesz.

JOLKA: Rozumiem. Anita bardzo ceni sobie waszą przyjaźń. Z tego co widzę - ty również. Nie wiem, w czym tkwi problem?

MAGDA: Problem w tym, że boję się, żeby mój trud i poświęcenie nie poszło na marne.

JOLKA: To znaczy?

MAGDA: Ona znowu rozmawia ze swoją matką.

JOLKA: Wiem. I co w tym złego?

MAGDA: Złe jest to, że... nie rozumiesz? Jej matka to stara wiedźma, która może ją znowu zdominować.

JOLKA: Wątpię.

MAGDA: Mówisz tak dlatego, że jej nie znasz. Mówisz tak, jakbyś ją znała lepiej ode mnie. Jakbyś ją mogła lepiej znać. Nie zapominaj, że jesteśmy przyjaciółkami pięć lat.

JOLKA: To może być powodem braku obiektywizmu.

MAGDA: Co masz na myśli?

JOLKA: Kiedy zna się kogoś pięć długich lat - nie jest się w stanie patrzeć na tę osobę obiektywnie. Rozumiesz?

MAGDA: Nie bardzo.

JOLKA: Może ja, jako nowa, niezainteresowana osoba, mogę lepiej ocenić, w co się zamieniło jej życie.

MAGDA: „Niezainteresowana osoba”?

JOLKA: Powiedzmy, że tak się mówi.

MAGDA: Nie powiedziałabym, że jesteś niezainteresowana nią i jej życiem.

JOLKA: Co chcesz powiedzieć?

MAGDA: Już ty wiesz, co chcę powiedzieć.

JOLKA: Nie, naprawdę nie wiem.

MAGDA: Udajesz naiwną?

JOLKA: O co ci chodzi?

MAGDA: Zależy ci na niej?

JOLKA: W jakim sensie?

MAGDA: Czuję, że ci na niej zależy.

JOLKA: Jesteśmy przyjaciółkami. To normalne. Zależy mi na niej tak samo, jak tobie. Jest pełną wdzięku, interesującą osobą.

MAGDA: Pełną wdzięku i interesującą?

JOLKA: Tak, pełną wdzięku i interesującą.

MAGDA: Nigdy nie mogłabym powiedzieć o kimś, na kim mi naprawdę zależy, że jest pełen wdzięku i interesujący.

JOLKA: Dlaczego?

MAGDA: To takie... banalne.

JOLKA: Kiedy ona naprawdę taka jest. No chyba, że ty tak nie myślisz. Może uważasz, że jest nudna.

MAGDA: Rozśmieszasz mnie.

JOLKA: Nie miałam takiego zamiaru.

MAGDA: Mówisz o niej jakby...

JOLKA: Jakby co?

MAGDA: Nieważne.

Milczenie.

JOLKA: Dziś jest bardzo ładny letni dzień.

MAGDA: Tak, jest ciepło.

JOLKA: Rano, kiedy idę do pracy, nie wiem, w co się ubrać. W południe jest niemożliwie gorąco - a ranki są jeszcze...

MAGDA: Tak, są.

Milczenie.

JOLKA: Chcesz, żebym sobie poszła?

MAGDA: Nie. Dopiero co przyszedłaś.

JOLKA: Nie mam wiele czasu. Muszę wracać do pracy.

MAGDA: W takim razie lepiej się umówmy na inny termin, żebyśmy mogły ze spokojem porozmawiać.

JOLKA: Źle mnie zrozumiałaś - nie śpieszę się aż tak bardzo, żebym nie mogła wysłuchać tego, co masz mi do powiedzenia. Powiedziałam tylko, że nie mam wiele czasu, nie powiedziałam, że nie mam go w ogóle. Po prostu - nie mam go zbyt wiele. A dokładniej: nie mam czasu na nieważne rzeczy.

MAGDA: Rozmowa o Anicie nie może być nieważna. Nigdy. Ona jest jednak...

JOLKA: W jednej chwili ją idealizujesz, w drugiej poniżasz. Nie jesteś w stanie rozmawiać o niej bez nerwów, bez emocji.

MAGDA: A ty?! Ty możesz o niej rozmawiać bez emocji?

JOLKA: Jak to, czy mogę?

MAGDA: Nie znam odpowiedzi, dlatego cię pytam.

JOLKA: Wiesz, co mi się w tobie nie podoba?

MAGDA: Co?

JOLKA: To, że jesteś taka pretensjonalna. Cały czas jesteś taka spięta, nienaturalna.

MAGDA: Ja nie umiem bawić się ludźmi, na których mi zależy. Ani w życiu prywatnym, ani zawodowym, nigdy nie byłam nieodpowiedzialna, pobieżna czy niedbała. W tobie denerwuje mnie to, że masz zupełnie niepoważne podejście do życia. Tak, jakby ci w ogóle nie zależało na oddzielaniu rzeczy istotnych od nieistotnych. Nawet to z matką Anity - tego też nie postrzegasz we właściwym świetle. Przez swoją pobieżność i niedbałość bawisz się życiem Anity. Pozwalasz, by ta jej wredna matka znowu zapanowała nad jej losem.

JOLKA: Jej matka jest zwyczajną, chorą kobietą, która chce czasami zobaczyć się ze swoją córką.

MAGDA: Ona udaje chorobę, przed pięcioma laty też udawała. Dla Anity to niedobrze, że w ogóle kontaktuje się z matką.

JOLKA: Dla Anity było niedobre to, że w taki sposób zerwała z nią stosunki, że przez cały ten czas nawet z nią nie rozmawiała. To, że uciekła od niej - to, że zraniła ją listem pełnym obraz. Miała przez to wyrzuty sumienia.

MAGDA: Brednie! Kto ci to powiedział?

JOLKA: Anita.

MAGDA: Anita?!

JOLKA: Tak, Anita. Od trzech lat chciała się z nią pogodzić, ale ty jej na to nie pozwalałaś.

MAGDA: Pewnie, że nie. Dobrze wiem, jak to by się skończyło. No chyba, że twoim zdaniem to naturalne, żeby trzydziestodwuletnia kobieta mieszkała ze swoją matką i to pod jej dyktando.

JOLKA: Przyznaję, że to było głupie. Lecz równie głupio było nie odzywać się do własnej matki przez pięć lat.

MAGDA: Ale to był jedyny sposób, żeby zachowała niezależność, żeby zachowała siebie.

JOLKA: Nieprawda. W mojej obecności się pogodziły, rozplakały. Przez ostatnie tygodnie rozmawiają przez telefon, czasem się spotykają, ale każda z nich żyje własnym życiem. I obie są szczęśliwe. Chodzi o to, że istnieje miłość bez chęci posiadania. Możesz mi wierzyć, że istnieje.

Milczenie.

MAGDA: Ty jej znowu zrujnujesz życie. Tak jak to w swoim czasie zrobiła jej matka.

JOLKA: To mocne słowa.

MAGDA: Po prostu prawdziwe. Kształtujesz ją według własnych upodobań. Kiedy zobaczyłam ją w tych głupich dzinsach... Ja!! Przecież ona w dzinsach wygląda okropnie. Kiedy zobaczyłam jej krótkie włosy, wiedziałam, że wywierasz na nią wpływ. Kiedy powiedziała mi, że chce popłynąć z tobą w rejs - zrozumiałam, że wymyka mi się z rąk. Wszystko przez ciebie. Robisz wszystko, żeby usunąć mnie z jej życia.

JOLKA: Naprawdę, nie wiem, o czym mówisz.

MAGDA: Nie odbierzesz mi jej!

JOLKA: Nie odbierzesz?! Moja droga, to nie przedmiot, który można odebrać.

MAGDA: Nie mów do mnie „moja droga”, ponieważ przez to wszystko, co świadomie czy nieświadomie robisz Anicie, nigdy nie będę „twoją drogą”. Nie pozwolę, byś mi ją zabrała.

JOLKA: Zabrała?! Kobieto, co cię napadło?! Anita i ja jesteśmy tylko przyjaciółkami, mówisz jakby chodziło tu o jakiegoś faceta. Ja mam faceta, więc się odpieprz! Anita to tylko moja przyjaciółka.

MAGDA: Tylko przyjaciółka?

JOLKA: Tak, tylko przyjaciółka.

MAGDA: Idź w cholere!

Wstaje od stołu.

JOLKA: Co cię napadło?!

MAGDA: Przeklęty niech będzie dzień, w którym pojawiłaś się w naszym życiu. Ty z tą swoją obrzydliwą ironią. Masz faceta, a jej życiem bawisz się z czystej przyjemności. Z czystej przyjemności chcesz mi odebrać jedyną osobę, na której mi kiedykolwiek w życiu zależało. Czemu z tym swoim chłopakiem nie popłyniesz w rejs?

JOLKA: Popłynę. On też płynie. Z nami.

MAGDA: On też?!

JOLKA: Tak, on też. Nie mówiła ci?

MAGDA: ...Nie.

Ciężkie milczenie.

JOLKA: Jesteś zazdrosna i chcesz ją mieć na własność. Wobec Anity zachowujesz się zupełnie tak samo, jak kiedyś jej matka. Jesteś niewiarygodnie samolubna. Najlepiej byłoby dla ciebie, gdybyś się z tego jak najszybciej wyleczyła, w przeciwnym razie całe życie będziesz nieszczęśliwa i zgorzkniała.

MAGDA: Idź w cholere! Co za tupet i arogancja!

JOLKA: Czemu jesteś taka wredna i podła?

MAGDA: Dlatego, że niektórzy od życia dostają wszystko, niektórzy mało, a inni nic. Żegnam!

JOLKA: Żegnam!

Magda przystaje.

MAGDA: Wygrałaś bitwę, ale nie myśl, że wygrasz wojnę! Kiedy minie pierwsza fascynacja nową osobą, Anita zrozumie, jaka jesteś i wróci do mnie. Ona beze mnie nie potrafi żyć!

Magda wychodzi, trzaskając drzwiami. Jolka wyciąga telefon komórkowy z torby i wybiera numer.

JOLKA: Halo, mała... tu Jolka... właśnie skończyłam rozmawiać z twoją byłą opiekunką - nie będzie cię już więcej męczyć, od teraz jesteś wolna - możesz nawet popłynąć w rejs statkiem - a jeśli chcesz, możemy popłynąć na jakąś wyspę - ty wybierasz... Dlaczego z trudem? Wcale nie było trudno - całkiem nieźle się bawiłam, na razie, cześć!

2. E - DOM SENIORA

Świetlica.

Matylda, Rozalia, Luiza.

GŁOS ZZA SCENY: Drodzy wychowawcy, drodzy goście Domu Seniora „Przyszłość”, witamy na naszej skromnej uroczystości z okazji Dnia Zwycięstwa. Jesteśmy zaszczycony tym, że jest tu dziś z nami prezes naszej lokalnej społeczności, szanowny pan Psotny. Jemu i wszystkim państwu życzymy miłych wrażeń. Zaraz na wstępie mamy dla państwa małą niespodziankę - najstarsze trio żeńskie w Polsce wyrecytuje dla państwa wiersz „Kochanie”. Tylko dzisiaj i tylko dla państwa wystąpi Matyllda, Rozalia i Luiza. Przed państwem trio „Reuma”!

Zaczyna się podkład muzyczny. Podpierając się laskami, na środek sceny wychodzą Matyllda, Luiza i Rozalia. Stają i zaczynają miarowo recytować starczymi, trzęsącymi się głosami, każda po jednej zwrotce.

MATYLDA:

Miłość to rzecz cudowna,
Choć może już niemodna.
Miłość to postać twoja,
Miłość to niewierność moja.

ROZALIA:

I kiedy wiele wiosen minie,
Kiedy uczucie przeminie,
W pamięci mej będziesz trwać
I w sercu moim mieszkać.

LUIZA:

Wiedz, że to trudno jest sprawić,
By błędy swoje naprawić.
Wiedz, że dla ciebie serce bije
I to stare ciało jeszcze żyje.

4. C - MIŁOŚĆ

Sypialnia Marii.

Janka, Nina. Później Maria.

Janka pakuje rzeczy do torby. Do pokoje wchodzi Nina, Janka udaje, że jej nie dostrzega.

NINA: Mama mi powiedziała...

Janka przestaje się pakować i siada na krawędzi łóżka.

NINA: Nic nie wiedziałam...

Milczenie.

JANKA: Proszę, możesz okazać swoją radość. Wiem, że cieszysz się, że rozpadło mi się małżeństwo.

NINA: Nie cieszę się.

JANKA: I po co udajesz?

NINA: Kochałam go. Był wspaniały, lubiany w każdym towarzystwie. Gdziekolwiek by się nie pojawił, wszyscy skupiali się wokół niego. Zazdrościłam ci, że jesteś z nim, że cieszysz się takim szczęściem, że razem z nim wychowujesz dzieci. Ale teraz...

JANKA: Zazdrościłaś mi małżeństwa z nim?!

NINA: Tak, przyznaję, że zazdrościłam ci szczęścia.

JANKA: Szczęścia?! Był fatalnym mężem. Nigdy się nie troszczył o dzieci - prawie wszystko musiałam robić sama. Wobec mnie był zawsze oschły i szorstki. Wszystko musiało być tak, jak on sobie tego życzył. Nigdy nie rozmawialiśmy jak ludzie, jak partnerzy.

NINA: Przesadzasz. Pamiętam go innego.

JANKA: Co innego z kimś chodzić, a co innego żyć z nim dzień po dniu. Dopiero wtedy ludzie odsłaniają swoje prawdziwe oblicze. Nie rozumiem, dlaczego mnie po tym wszystkim dalej nienawidzisz.

NINA: Nienawidziłam cię za to, że wmieszałaś się w nasz związek ledwie tydzień po naszej drobnej kłótni, po której sądziłam, że się pogodzimy.

JANKA: Wybacz, ale to nie ja do niego wydzwaniałam, tylko on do mnie i to on mnie podrywał, a nie ja jego. Poza tym - nie mów teraz, że chodziło o drobną kłótnię, bo wtedy mówiłaś, że zerwaliście na dobre. Kiedy mnie zaprosił do kina, spytałam, czy masz coś przeciwko temu, żebym z nim poszła, a ty powiedziałaś, że ci już na nim nie zależy, i że jest ci wszystko jedno, czy pójdę z nim do kina czy do łóżka. Tak powiedziałaś.

NINA: Nie mogłam sobie wyobrazić, że tego samego wieczoru pójdziecie i do kina, i do łóżka, do ciężkiej cholery! Taka byłaś szybka!

JANKA: Po filmie poszliśmy na drinka. Wiesz, że zawsze miałam słabą głowę. Najzwyczajniej mnie upił i pijaną odwiózł do swego mieszkania. Kiedy wytrzeźwiałam, było już po wszystkim...

NINA: To tłumaczy pierwszy raz - a jak wytłumaczysz następne?

JANKA: Chciałam udowodnić sobie, że tego pierwszego wieczoru nie byłam zwykłą dziwką, która idzie do łóżka z chłopakiem swojej siostry. Całe życie mimo twojego błogosławieństwa miałam wyrzuty sumienia, że przespałam się z twoim byłym chłopakiem. A potem zakochałam się w nim, zaimponował mi tym swoim zdecydowaniem, tą szarmancką postawą. Wziął mnie na to samo, co i ciebie. I dopiero teraz wiem, że tamtego wieczoru to nie ja zdradziłam ciebie z nim, ale to on całkiem świadomie zdradził ciebie ze mną. Specjalnie chciał cię zranić i poniżyć, zemścić się za to, że tydzień wcześniej zwymyślałaś go przy znajomych.

NINA: On nie pozostawał mi dłużny.

JANKA: Tamtego wieczoru byłam tylko narzędziem, dzięki któremu mógł się zemścić na tobie - ponieważ jego próżność zderzyła się z twoją. Powiedział mi później, że oczekiwał wtedy, że zadzwonisz do niego, zaproponujesz zgodę. A ty tak samo uparcie czekałaś, żeby to on do ciebie zadzwonił i przeprosił. Zainteresował się mną tylko po to, żeby się zemścić na tobie.

NINA: Ale potem stworzyłaś z nim prawdziwe małżeństwo, urodziłaś dwójkę dzieci. Stworzyliście prawdziwą rodzinę, byłaś z nim szczęśliwa, bez względu na koniec.

JANKA: Szczęśliwa?! Nasze małżeństwo było piekłem! Cały czas gdzieś tam krążyłaś między nami. Jako moje wyrzuty sumienia. Jako jego niespełniona miłość. Wiedziałam, że to przez ciebie zaczął chodzić ze mną, wiedziałam, że tylko ciebie kochał. Nigdy nie był do końca mój. Nawet teraz to z tą studentką - tego się, niestety, powinnam spodziewać.

Milczenie.

NINA: A ja myślałam, że... widzisz, moje życie wtedy jakby stanęło. Nie mogłam się już potem z nikim związać... po prostu nie mogłam już zaufać, nie mogłam uwierzyć, a jeśli brakuje ci wiary, związek nie ma sensu. Po prostu: przestałam chcieć. Stałam się typowym samotnikiem. Każdy mnie denerwuje. Przyzwyczyłam się do tego, że nikogo nie potrzebuję. Zamknęłam się w swoim świecie... a wiesz, jak kiedyś lubiłam towarzystwo, lubiłam, żeby coś się działo. Teraz to dla mnie nienaturalne - wszystko się zmieniło bez mojej woli.

JANKA: Na moich oczach potrafił zaczepiać maślaki - w mojej obecności prawil niedwuznaczne komplementy moim koleżankom z pracy. Było mi wstyd gdzieś z nim wychodzić - wiedziałam, że zawsze palnie coś niewłaściwego, w nieodpowiednim momencie i w nieodpowiednim miejscu. Wiesz, co to znaczy mieć dzieci z człowiekiem, którego nie szanujesz, wiesz?

NINA: Mama nic mi o tym nie mówiła.

JANKA: Nie mogła. Nie wiedziała. Przed nią też ukrywałam prawdę, jak przed wszystkimi. Tylko przed sobą nie umiałam. Żebym chociaż miała odwagę zerwać z tym wszystkim wcześniej. Dużo wcześniej. A nie doczekać się tego, żeby mnie wyrzucił ze swego życia jak stare, znoszone kapcie.

NINA: Masz jeszcze dzieci. Bez względu na wszystko, masz dwóch synów - twoje życie nie było na darmo.

JANKA: Macierzyństwo też udało mu się zatruć. Kiedy urodziłam Roberta, poszedł świętować do domu publicznego. Całe miasto o tym huczało. Nigdy nie przyszedł na żadne przedstawienie w przedszkolu - nigdy nie poświęcił ani sekundy swego drogiego czasu, by przytulić synów, by się z nimi pobawić. Nigdy nie przywiózł im z podróży żadnej zabawki. Mnie też nigdy nic nie przywiózł. Byłam dla niego zwykłym przedmiotem, który trwał w tym samym miejscu, w którym go zostawił. Tak mi ciężko o tym opowiadać. Niedobrze mi się robi, kiedy o tym wszystkim pomyślę. Brzydzę się sama sobą, że zgodziłam się tyle czasu żyć w taki sposób - w takim poniżeniu.

NINA: A ja przez te wszystkie lata ci zazdrościłam.

JANKA: Czego? Pogardy, która mnie otaczała? Mama się długo gniewała, kiedy jej powiedziałam, że jestem z nim w ciąży. Ty mnie odrzuciłaś i aż do dziś nie chciałaś ze mną rozmawiać. A wiesz, jak bardzo cię zawsze kochałam. A on przez te wszystkie lata traktował mnie jak szmatę. Tego mi zazdrościłaś? Tego?!

Janka zaczyna płakać. Nina podchodzi do niej i przytula jej głowę do swojej piersi.

NINA: Uspokój się, wszystko będzie dobrze. Uwierz, wszystko będzie dobrze.

Janka na chwilę przestaje płakać.

JANKA: Wybacz mi.

NINA: To ty mi wybacz.

Janka znowu wybucha płaczem.

NINA: Już dobrze, siostrzyczko, już dobrze.

JANKA: Tak mi głupio i przykro. Nie wiem, co teraz zrobię ze sobą, ze swoim życiem... Boli mnie, bardzo mnie boli...

Nowy wybuch płaczu.

NINA: Pamiętasz, kiedy byłyśmy dziewczynkami, nie chodziłyśmy jeszcze do szkoły, kiedy bałyśmy się czegoś, ciemności albo burzy, albo upiórów, to śpiewałyśmy coś, co by przegoniło strach. Tak jedna drugiej dodawałyśmy sobie odwagi, pamiętasz?

JANKA: Pamiętam.

Przez pewien czas siedzą w ciszy. Po chwili słychać pukanie do drzwi.

NINA: Proszę.

Wchodzi Maria z telefonem bezprzewodowym w ręce. Na chwilę zaskoczona staje, następnie podaje telefon Ninie.

MARIA: Nino, to znowu do ciebie... Michał.

Nina bierze słuchawkę.

NINA: Cześć... co... musisz już potwierdzić w agencji, ile nas będzie... no, wiesz - w porządku, jadę z wami, czemu nie, będzie świetnie... ja też się cieszę, zadzwonię po powrocie do Poznania... cześć.

Nina podaje telefon Marii.

NINA: Mamo, możemy teraz pokroić tort.

JANKA: Też tak myślę.

MARIA: To znaczy, że zostajecie na noc?!

JANKA: Zostajemy, jeśli nie będę zmywać naczyń.

NINA: Dobrze, ale musisz je w takim razie wycierać.

Maria podchodzi do córek i czule je przytula.

KONIEC